

Matyszewski, Adam

List do Błogosławionego Antoniego Juliana

Studia Płockie 36, 219-223

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LIST DO BŁOGOSŁAWIONEGO ANTONIEGO JULIANA

Drogi Arcypasterzu!

Opatrzność Boża pozwoliła nam doczekać dni, w których z wdzięcznością wspominamy 150. rocznicę Twojego przyjścia na świat i 100. rocznicę przyjęcia święceń biskupich z racji na ustanowienie Cię 12 czerwca 1908 roku Pasterzem diecezji płockiej.

Pozwól, że przypomnę Ci początki naszej znajomości.

Kilka dni po mojej obronie w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i zdobyciu długo wyczekiwanego tytułu naukowego z liturgiki, trafiła mi do rąk pozycja książkowa, w której natrafiłem na opis Twojej męczeńskiej śmierci w obozie dziażdowskim. Lektura ta pochłonęła mnie bez reszty a moje serce prosiło o więcej. Czułem, jak Boża Moc dotyka mnie i prowadzi w niewypowiedziane uniesienie. Poruszony relacją świadków, wspominających Twego bohaterskiego i niezwykłego ducha, zostałem niejako porwany dla Twojej sprawy. (Niebawem uświadomisz mi, do czego mnie wzywasz). Trwając w uniesieniu, owładnięty mistycznym spotkaniem z Tobą, Błogosławionym Męczennikiem, czułem rodzące się we mnie śmiałe zaproszenie, aby kierować za Twą przyczyną modlitwy do Najwyższego, który cieszy się, gdy Jego dzieci zanoszą błagania, których On chętnie wysłuchuje, bo nie potrafi być nieczuły na głos swoich stworzeń poparty wstawiennictwem tych, którzy przyszli „z wielkiego ucisku, opłukali swe szaty i w Krwi Baranka je wybielili” (Ap 7, 14). Modlitwa gorąca popłynęła z moich ust, a Ty, Drogi Pasterzu, dobrze wiedziałeś, jaka będzie jej treść. Aby za Twoim orędownictwem Pan dotknął mnie i uzdrowił z dokuczliwej choroby, z którą zmagalem się od wielu miesięcy. Po trzech wizytach u dermatologa, po wybraniu nieskończonej ilości antybiotyku, nadwątleniu wątroby i nieustannym smarowaniu obolałego miejsca maścią – wszystko to nie dawało żadnych rezultatów. Mój organizm reagował na najdrobniejsze zmiany temperatur, powiew wiatru, klimatyzację. Za każdym razem kończyło się tym samym obrzękiem ust, swędzeniem. I tak mijały tygodnie i miesiące mojej udręki. Zacząłem więc modlić się do Ciebie, a była to modlitwa serdeczna, przesycona ogromem wiary, która wówczas wypełniła moje serce. Nie czułem w tym żadnej swojej zasługi, że tyle

mocy do modlitwy nagle zostało mi z nieba dane. Korzystając z darmo danej łaski, modliłem się żarliwie: „Błogosławiony Antoni, wierzę, że możesz uzdrowić mnie z mojej choroby, bardzo Cię o to proszę”. Choć choroba nie ustąpiła od razu, od tego dnia nigdy więcej nie zaatakowała mnie w swoim dotychczasowym wymiarze, złośliwym wirusem. Minęło pół roku, piszę te słowa w pierwszych dniach maja, i nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem objawy choroby. Chwała Ci, Panie!

Po tak owocnym pierwszym spotkaniu z Tobą, Drogi Arcypasterzu, mój umysł i serce zostało niejako zaprogramowane na Twoją osobę. Myślę, że Ty sam porwałeś mnie i dla siebie zdobyłeś. Każdego dnia pragnąłem lepiej Cię poznać, aby móc świadomie zbliżyć się do Twojego ducha, do tego wszystkiego, czym przepajałeś swoje ziemskie życie. I oto zapragnąłem uczynić Cię moim osobistym i głównym niebiańskim orędownikiem i patronem. Z wielu względów blisko nam do siebie, choć czuję moją nicość i milknę przed Twą świętością, gdy wspomnę na moje grzechy i niewierności. Świadomość mej niegodności oraz tego niczym niezastąpionego i niespodziewanego wybraństwa przytłacza mnie. Jedynie wzgląd na Boże Miłosierdzie, a także pragnienie ćwiczenia się w chrześcijańskiej pokorze motywują do działania i dodają sił, aby Ciebie, Męczenniku chwalebny, na wszelkie sposoby promować.

Ołśniony wskazanymi mi przez Ciebie, a przypadającymi w tym roku, datami pięknych rocznic związanych z Twoim życiem i posługiwaniem, postanowiłem czym prędzej udać się do Księdza Biskupa, aby podzielić się moimi spostrzeżeniami. Zostałem przyjęty serdecznie 10 grudnia 2007 r. Uszczęśliwiony pozytywną reakcją Księdza Ordynariusza, który z zadowoleniem wysłuchał szeregu przedstawionych przeze mnie propozycji uczczenia Płockiego Błogosławionego oraz osobistą satysfakcją, że ze wspomnianymi rocznicami pierwszy do Niego przyszedłem, wybiegłem z kurii jak na skrzydłach; choć tego dnia, do wyznaczonej godziny spotkania (ok. południa) przeżywałem niemałe udręki duchowe. Wszystko ma swoją cenę.

Sprawy nabrały dobrego obrotu. Biskup Piotr w rocznicę Twoich urodzin (11.02.2008) ogłosił „Rok Błogosławionego Arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego”. Byłem wniebowzięty. Cóż więcej potrzeba? Cały rok na przypomnienie diecezjanom Twoich niepoliczalnych zasług, wyświadczonych kościołowi lokalnemu i powszechnemu, których owoce zbieramy do dziś. Moje serce radowało się. Będą modlitwy, będzie sympozjum, będą prelekcje i artykuły – wszystko na Twoją cześć!

Piękny jest czas jubileuszy w naszej wierze, Kościół wiąże je z wieloma łaskami, przypomina o cudach, które Pan Bóg pragnie działać w życiu swoich dzieci po wszystkie czasy. Kilka lat temu przeżywaliśmy Wielką Rocznicę 2000 lat chrześcijaństwa. Z pewnością nie dorówna jej nasz skromny jubileusz, związany z Twoją osobą, niemniej jednak, nie dalej jak wczoraj, po kolejnym cudzie, którego dokonałeś w życiu mojej rodziny, uświadomiłem sobie, a raczej Ty mnie przekonałeś do tej myśli, iż w roku Twojego Jubileuszu pragniesz ze wzmoczoną siłą orędownać

przed Panem za tak umiłowanym przez Ciebie duchowieństwem i wiernymi diecezji płockiej. Wychodzisz nam naprzeciw, dajesz się poznać każdemu, kto zapraśnie budować z Tobą zażyłą relację, opartą na ochotnym poddaniu się łasce Bożej. Pragniesz, abyśmy za Twoim wstawiennictwem prosili Pana na sposób wytrwały, zuchwały, nieugięty, ba, nawet bezczelny! Słyszę w sercu Twoje wołanie, abyśmy nie bali się prosić Cię we wszystkich naszych potrzebach, zwłaszcza tych, którymi według nas nie powinniśmy zawracać Ci głowy. Przecież to jest ten czas, powierzony nam do zagospodarowania przez Opatrzność, czas nadziei i łaski, czas wołania i otrzymywania wszystkiego, co zgodne z wolą Bożą. Nie możemy pozostać obojętni, nie może ten Rok przejść obok nas nie zauważony, nie rozpoznany! Jakże nie zawołać w tym miejscu za świętym Pawłem: „W czasie pomyślnym wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą. Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia!” (2 Kor 6, 2).

Pozwól, że przypomnę Ci jeszcze o dwóch duchowych spotkaniach z Tobą i innych może niewielkich, ale dla mnie i moich bliskich ważnych cudach. Potwierdziłeś tymi znakami, że najmniejsze, często w naszych oczach zbyt małe sprawy, aby rozwiązywać je sposobami „pozaziemskimi”, są dla Ciebie niezmiernie istotne i ważne, bo dotyczą konkretnego naszego życia.

W moim ojcowskim zwyczaju przed zaśnięciem Jaśka, mojego ukochanego, pierworodnego syna, gdy już grzecznie leży w łóżeczku – patrząc w jego duże oczy odmawiam „Aniele Boży”. Po skończonych „pacierzach” kreślę na jego czole i serduszku znak krzyża. Któregoś razu oczyma duszy widziałem, że to Ty, Drogi Męczenniku, pochylasz się nad łóżeczkiem i błogosławisz moje dziecko. Łzy napłynęły mi do oczu. Pamiętam, jak wówczas wyglądałeś. Byłeś w czarnej pelerynie, w której wcześniej widziałem Cię na fotografiach.

Innym razem przyszedłeś do mnie, aby mnie pocieszyć. Jak to się niekiedy zdarza, miewam w życiu gorsze, a trafniej powiedziawszy, trudniejsze dni. Było to w połowie stycznia. Pełniąc urząd organisty często jestem na pogrzebach. Podczas jednego z nich, sprawowanego na cmentarzu komunalnym w Płocku, jak to zwykle bywa, przystąpiłem do Komunii świętej. Pragnąłem ofiarować ją w intencji odważniejszego realizowania w naszej diecezji kultu Twojej osoby. Klęcząc, oczyma duszy ujrzałem nie wikarego, który podchodzi i udziela mi Świętych Postaci, ale Ciebie samego. Łzy napłynęły mi do oczu i gdyby nie fakt, że wypadało organście grać, szczerze bym się rozpłakał. Widziałem Cię ubranego w złotą kapę.

Niebawem przeżyłem kolejne doświadczenie. Robiąc drobne zakupy w aptece, zostawiłem pod okienkiem całą saszetkę z dokumentami, kartami kredytowymi, dwoma pękami kluczy i szczęśliwie z małą ilością pieniędzy. Tak byłem roztrągniony, że nawet nie zauważyłem braku dokumentów. Wsiadłem do samochodu i pojechałem do domu. Zmęczony, położyłem się spać. Za jakiś czas budzi mnie pełna niepokoju żona: „Adam, gdzie masz saszetkę?! – Nie wiem – odpartem zaspany – gdzieś tam jest. – Wstawaj, zgubiłeś ją! Dzwoniła jakaś kobieta, masz jechać po nią na Lachmana”. Niedowierzając opowieściom żony, oddzwoniłem do uczciwej pani z Międzytorza. Rzeczywiście, przed chwilą jej mąż znalazł

przy ulicy saszetkę, znalazła w portfelu wizytówkę i zadzwoniła. Wsiadłem do samochodu i jadę zatruwony z myślą, że złodziej opróżnił zawartość ze wszystkiego, co najcenniejsze i narobi mi kłopotu z wyrabianiem dokumentów, dorabianiem kluczy. Po wstępnych oględzinach z radością odkryłem, że zginęła jedynie przenośna pamięć i jakieś 30 zł. Cała reszta szczęśliwie nikogo nie zainteresowała. Czuję, Ojczyści Antoni, że to znowu Twoja zasługa. Dobrzy, uczciwi ludzie. Gorąco im podziękowałem, dałem „znależne” i uradowany wróciłem do domu.

Kilka dni temu identyczna sytuacja przytrafiła się mojej żonie. (Dwoje nieszczęśników!) Pobiegła z rana na małe zakupy do spożywczego i wróciła bez portfela. „Jakieś fatum nad nami krąży, czy co? – pytała ze łzami w oczach”. Powiedziałem, żeby wróciła się do sklepu, może ktoś znalazł i oddał kasjerce. Podczas nieobecności żony, zląwszy się znowu w beznadziejnej sytuacji, upadłem na kolana i przed Twoim wizerunkiem, Antoni, błagałem ze wszystkich sił o cud. Za chwilę weszła do domu żona, niestety bez portfela. Przepadły dwa dowody rejestracyjne, prawo jazdy, dowód osobisty, pieniądze i nowiutki portfel. Cóż miałem Ci wtedy powiedzieć? Widać taka wola Boża. Nie możesz przecież spełniać wszystkich moich próśb – usprawiedliwiałem Cię w duchu. Pocieszałem żonę, że i tak mieliśmy niebawem wymieniać dokumenty na nowe, więc strata niewielka. Ogarnięci jakimś dziwnym spokojem, przez resztę dnia nawet nie wspominaliśmy o porannej przygodzie. Pod wieczór postanowiliśmy się odprężyć i pojechać (bez dowodu rejestracyjnego) do „OBI”, pooglądać kwiatki, zjeść lody. Przechadzając się po sklepie słyszę dzwoniącą komórkę. Odbieram, przedstawia się policjant. Oho, myślę, pewnie coś nabroiłem. „Czy pan Adam Matyszewski? – Tak. – A czy pani Magdalena Matyszewska to ktoś z pana rodziny? – Owszem, nawet jest tu niedaleko. – Proszę przyjechać na ul. Słowackiego, znaleziono portfel z dokumentami i pieniędzmi, nic nie zginęło”. Żona spojrzała na mnie pytającym wzrokiem. „No, Kochanie, nie wiem, jak się odwdzięczysz błogosławionemu Antoniemu? Portfel się znalazł”. Wybuchnęła radością i ze łzami w oczach pyta: „Jak to? – Ktoś uczciwy przyniósł na Policję Twoją zgubę”. Czym prędzej zabraliśmy się, aby na własne oczy zobaczyć kolejny cud. Policjant nie krył zdumienia: „To niespotykane, że jeszcze tacy uczciwi ludzie się zdarzają. Przyszedł pewien starszy Pan i oddał nam portfel, nic nie oczekując w zamian. Prosił o anonimowość”. Rzeczywiście, z portfela nie zginęła nawet złotówka. Jak się okazało zguba wypadła żonie przed sklepem z luźnej kieszeni bluzy, w której trzymała portfel. „W takich momentach wraca wiara w ludzi – skomentował policjant”. Podziękowaliśmy serdecznie i uradowani wróciliśmy do domu. „Pewien starszy pan? Przebiegła mi przez głowę myśl. Czy to nie Ty sam, Ojczyści Antoni, przyszedłeś i zwróciłeś żonie portfel?”

W życiu nie ma przypadków. Stąd poczytuję sobie za wyróżnienie, że nasz syn, który miał przyjść na świat ok. 20 maja 2007 r. urodził się 28 maja – w dzień Twojego przejścia do wieczności. Kolejny znak od Ciebie? Zanim Cię poznaliśmy, widziałeś nasz smutek, nasze łzy spowodowane niepewnością o los naszego maleństwa. Jak pamiętasz, w pierwszych tygodniach ciąży medycy wykryli u żony toksoplazmozę, chorobę, która mogła mocno zaważyć na fizycznej lub psychicz-

nej kondycji naszego dziecka. Doktor z Warszawy powiedział, że są kraje, w których po stwierdzeniu u kobiety tej choroby, pozwala się na przeprowadzenie aborcji. Może lęz, obaw, a z drugiej strony ufność, że Pan wesprze i będzie pobłogosławił. Podczas jednego z wielu westchnień do Maryi ujrzałem Ją, jak tuli nasze nienarodzone w swych ramionach. Był to dla mnie czytelny znak, że i Ona, a może przede wszystkim Ona opiekuje się naszym małym szczęściem. Janek urodził się silny, piękny i całkowicie zdrowy. Poza kilkoma przeziębieniami, nie przechodził żadnej poważniejszej dolegliwości wieku niemowlęcego. Czy to nie cud? Pewnie dopiero po drugiej stronie dowiem się czy i Ty, błogosławiony Antoni orędownałeś wtedy za Jaśkiem. Czuję jednak, że „maczałeś” w tym palce. Data narodzin jest zbyt wymowna. Do tego towarzyszące mi od kilku miesięcy doświadczenie przeżywania duchowej łączności z Tobą pośród tylu błogosławieństw i cudownych wydarzeń. To wszystko układa się w sensowną i oczywistą całość: chcesz być naszym opiekunem, naszym potężnym przed Panem Orędownikiem.

Pozwól, że ośmielony Twoim wstawiennictwem, dalej będę się do Ciebie zbliżał i prosił o kolejne interwencje w moim życiu. Nade wszystko chcę się uczyć od Ciebie, jak przystało na liturgistę, umiłowania liturgii, Eucharystii i modlitwy. Ucz mnie Twojej prawości, pracowitości, sumienności, wytrwałości, pogody ducha i pobożności. Naucz mnie, jak nieść swój krzyż, jak mężnie znosić cierpienia, jak nie zachwiać się w wierze, jak wytrwać do końca w wierności Chrystusowi.

Zechciałeś wybrać młodego, świeckiego liturgistę, aby szerzył Twoje dobre imię, aby promował Twój kult, aby nie pozwolił diecezji o Tobie zapomnieć. Zawstydz mnie to wyróżnienie, bo liche ze mnie, z gliny lepiące naczynie, z trudem pozwalające się formować Odwiecznemu Garnarczowi. Wiem, że najbliższe lata spędzę na poznawaniu Ciebie, Twojej spuścizny duchowej i materialnej, na zachęcaniu do modlitwy za Twoim wstawiennictwem. Wszak jesteś, działaasz, wysłuchujesz próśb.

Najbardziej lubię Cię oglądać na fotografii z połowy lat 30-tych ubiegłego wieku. Stoisz na tarasie „Antoniówki”, uśmiechasz się i patrzysz na mnie pełnymi dobroci oczami. Słusznie niektórzy porównują Twoją fizjonomię i cechy charakteru do osoby Sługi Bożego Jana Pawła II. Dopomóż, abym mógł Cię kiedyś urzeć takim na niekończącej się Liturgii niebiańskiej.

Błogosławiony Antoni Julianie – dziękuję!

Adam Matyszewski